



JACKIE KHALILIEH



Jessie K. Chcę czegoś więcej



PRZEŁOŻYŁ ARTUR ŁUKSZA



 Young



JACKIE KHALILIEH

Jessie K.
CHCE
CZEGOŚ
WIĘCEJ

PRZEŁOŻYŁ
Artur Łuksza



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Something More

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki i grafiki: © Martyna Wilner

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 SOMETHING MORE by Jackie Khalilieh
Published by arrangement of Donaghy Literary Group, Canada
and Book/Lab Literary Agency, Poland

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Artur Łuksza, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-919-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Jeden

Dwie trzecie kremu, jedna trzecia proszku, wymieszać i nałożyć szpatułką. Czy może jednak na odwrót: dwie trzecie proszku, jedna trzecia kremu? Sięgam po instrukcję leżącą na zavalonym blacie w łazience i wytężam wzrok, żeby odczytać drobny zielony druk. Nie, dobrze pamiętałam. „Ostrzeżenie: nie stosować w okolicach narządów płciowych”. Noo... raczej. Kto by je chciał rozjaśniać?

Okej, to powinno rozwiązać problem wąsika – tylko co zrobić z kwestią brwi? W szufladzie Annie nie ma pęsety, a w mojej nie ma nic poza szczotką do włosów. Mój wzrok pada na różową maszynkę leżącą obok szorstkiej kostki mydła. Walić to. Ściągam plastikową nakładkę i przykładam ostrze do przestrzeni między moimi gęstymi czarnymi brwiami. Jedno pociągnięcie powinno wystarczyć. No to jedziemy.

Małe włoski spadają na grzbiet nosa. Kładę dłonie na blacie i nachylam się do lustra, żeby ocenić efekt mojego pierwszego, niedbałego podejścia. Hm. Niezbyt finezyjnie. Wyglądam trochę tak, jakby ktoś potraktował moje brwi zardzewiałą piłą. Jak to robią wszyscy inni? Może gdybym miała mamę, która nie traktowałaby mnie,

jakbym nadal była ośmiolatką, tobym ją zapytała. Do Annie też się nie zwrócę, bo zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała, że grzebałam w jej bogatej kolekcji kosmetyków. Potrzebuję pęsety i kogoś, kto wie, jak się nią, do cholery, posługiwać.

Za oknem słychać ryk silników. Wyglądam zza zasłony i przed domem widzę Ramseya i jego przyjaciół. Falowane brązowe włosy opadają mu wzdłuż twarzy. Podaje kumplowi skręta. Czasami nie wiem, czy mój starszy brat jest bardzo odważny, czy bardzo głupi. Jako że tata wróci lada chwila, skłaniam się ku tej drugiej opcji. Już nie wspominając, że Ramsey pewnie jest zjarany. Uchylam okno, by wywietrzyć odór rozjaśniacza; ciężkie basy dochodzące z głośników w samochodzie mojego brata wprawiają szyby w wibracje.

Czemu tak mnie piecze nad ustami? Rozjaśniacz! Odkręcam wodę i biorę kilka listków papieru toaletowego, żeby go zetrzeć. Zimna woda koi pieczenie, ale jedynie tymczasowo. Zmrużonymi oczami wpatruję się w lustro. Cóż, zadziałało: włoski pod nosem nie są już czarne. Tylko że moja skóra jest czerwona jak powierzchnia Marsa, ale niestety dużo lepiej widoczna z Ziemi.

– Jessie! Annie! Obiad gotowy. Umyjcie ręce i siadajcie do stołu. *Yalla!** Tata będzie za dwie minuty – woła z dołu mama.

Wyciągam z kucyka parę kosmyków w nadziei, że odwrócę w ten sposób uwagę od skopanej próby metamorfozy. Rzucam ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze, wzruszam ramionami i idę do kuchni.

Mama kładzie na stole brytfankę i ściąga rękawice kuchenne. Drzwi wejściowe otwierają się i zaraz zamykają.

– Wróciłem – mamrocze Ramsey i znika w piwnicy.

– Jessie, przynieś coś do picia – mówi po arabsku mama.

* *Yalla!* (arab.) – Ruchy!

Mama śmiga po kuchni, przygotowując wszystko do obiadu. Ja stoję przed otwartą lodówką i wyciągam z kucyka jeszcze parę kosmyków. Annie przychodzi chwilę później i siada na krześle. Akurat docieram do stołu, gdy puszki napojów wypadają mi z rąk. Toczą się przed Annie, która jest zbyt zajęta przeglądaniem czegoś w telefonie, żeby coś zauważyć czy mi pomóc.

Drzwi garażu zamykają się z hukiem. Tata zagląda do kuchni, żeby powiedzieć, że weźmie jeszcze szybki prysznic. Mama wdycha i wkłada brytfankę z powrotem do piekarnika, żeby jedzenie nie wystygło.

– Powiedział, że jest głodny i żebym przygotowała obiad. Obiad gotowy, a on idzie pod prysznic – mruczy pod nosem po arabsku, po czym wysła mnie po Ramseya.

I znowu to samo, znów ja, a nie Annie. Ona nie bywa proszona o zrobienie czegoś zwyczajnego. Wszyscy chodzą jak na szpilkach wokół mojej siostry, która cierpi na ciężki przypadek syndromu średniaczki.

Otwieram drzwi do piwnicy i schodzę po obitych wykładzi-
ną schodkach. Na prośbę Ramseya rodzice wykończyli piwnicę parę lat temu. Chciał się tam przenieść w poszukiwaniu większej prywatności. Z piwnicy można wyjść bezpośrednio na dwór, co oznacza, że jego głupkowaci znajomi mogą wchodzić i wychodzić o każdej porze. Dzieli się na część sypialnianą i dużą przestrzeń dzienną z wielkim telewizorem. Zupełnie jakby Ramsey miał własną bezpłatną kawalerkę. I zawsze śmierdzi tu facetem.

– Hej – mówię, potrząsając ramieniem mojego brata. Już odpłynął na kanapie z twarzą w poduszcze. – Hej! – powtarzam.

– Idź sobie.

– Jest obiad.

Jęczy i próbuje mnie odpędzić, ale nie daje się. Nie mogę wrócić na górę bez niego. Rodzinne obiady są zbyt ważne dla moich rodziców, a Ramsey coraz rzadziej się na nich pojawia.

Otwiera oko i widzi, że nadal nad nim stoję.

– Kiedy zrobiłaś się taka wysoka? – pyta powoli, przeciągając słowa.

– Zawsze byłam wysoka.

– Nie za wysoka dla łaskotkowego potwora! – Ramsey wyciąga rękę i łaskocze mnie na zgięciu kolana.

Odpędzam jego dłoń klepnięciem; chichocze i siada.

– Ramsey, mam piętnaście lat. *Khalas** z łaskotkowym potworem.

Chociaż zachowaniem pokazuję, że wkurza mnie traktowanie jak dziecko, tak naprawdę nie mam z tym problemu, przynajmniej gdy robi to mój brat. Wraz z dorastaniem nasza więź zacieśniała się dzięki wspólnemu wrogowi – i siostrze – Annie Kassis. Wspólnie opracowywaliśmy nowe sposoby dręczenia jej, na przykład podmieniając wodę w jej szklance na ocet. Ramsey nadal jest świetnym współnikiem, ale od paru lat stawia przyjaciół ponad rodzinę.

– W jakich nastrojach są rodzice? – pyta, pocierając oczy, żeby się rozbudzić.

Siadam obok niego.

– Nie wiem. Mama cały dzień spędziła w kuchni, gotując i gadając przez telefon. Tata poszedł z garażu prosto pod prysznic.

Odwraca się, by na mnie spojrzeć, i jego głowa odskakuje do tyłu.

– Łoo! Co ci się stało z twarzą?

– Aż tak widać? – pytam, przeciągając palcem po podrażnionej skórze.

– Trochę tak. – Ramsey powstrzymuje uśmiech. – Nie martw się. Na stówę będą zbyt zajęci ochrzanianiem mnie i nic nie zauważą. Czemu to zrobiłaś?

Drapię się po karku i wpatruję w czarno-białe kafelki na podłodze.

* *Khalas* (arab.) – koniec.

– Liceum zaczyna się w przyszłym tygodniu i pomyślałam, że naprawię parę rzeczy, żeby wmieszać się w tłum i żeby ludzie zostawili mnie w spokoju.

– Nigdy nie wmieszasz się w tłum, Jessie. Dlatego właśnie jesteś super na swój własny sposób. No i czy tego właśnie chcesz? Żeby ludzie się do ciebie nie odzywali?

– Nie. Ale wolę to od naśmiewania się z dziwacznej dziewczyny z wąsikami i monobrowią. Nie wiem, czy jesteś na bieżąco z brwiami, ale ludzie traktują je strasznie poważnie.

Ramsey zmienia pozycję, żeby zwrócić się twarzą do mnie.

– Pomyśl o Świętej Trójcy jako o świeżym starcie. Zapomnij o wszystkim, co cię spotkało w podstawówce, i otwórz się na nowe doświadczenia. – Robi pauzę, próbując zmusić mnie do spojrzenia sobie w oczy. – A to oznacza, że będziesz musiała opuścić gardę, może dopuścić do siebie parę osób i dać im szansę, by poznały prawdziwą ciebie.

– Łatwo ci mówić. Ty nigdy nie miałeś problemu z poznawaniem ludzi. Możesz się pochwalić tym, że jesteś wysportowany. I masz swój urok.

Nie wspominając o tym, że Ramsey jest normalny.

– Przed każdym stoją jakieś wyzwania. A! – Pstryka palcami w powietrzu, obserwuje je przez chwilę, po czym z powrotem przenosi na mnie wzrok. – Byłem dzisiaj w centrum. Zajechałem do tego sklepu. Wiesz, tego, gdzie sprzedają płyty i różne rzeczy retro. Kupiłem ci coś. – Wyciąga się po beżową kopertę leżącą na podłodze i wręcza ją mnie.

Uśmiecham się szeroko, rozrywam ją i widzę kilka czasopism z lat dziewięćdziesiątych.

– Cieszysz się? – pyta, przeciągając dłońią po szorstkim od zarostu policzku. – Wybrałem takie o muzyce i kilka dla nastolatków. Nie wiedziałem, które wolisz.

– Są super – mówię wpatrzona w krzykliwe, jaskrawe okładki. – Dziękuję.

– Ramsey, Jessie! *Yalla!* Obiad! – krzyczy z góry mama, akurat gdy chcę zacząć przeglądać moje nowe skarby.

– Powiedz strażnikom, że za chwilę przyjdę – mówi Ramsey. Wstajemy z kanapy, a brat nachyla się do mnie. – Jak wyglądają moje oczy?

– Żrenice chyba wracają do normalnego rozmiaru. – Kiwam głową.

– Ideolo. – Odwraca wzrok, ale zaraz spogląda na mnie. – A, no i Jessie? Nie martw się aż tak. Wszystko będzie dobrze.

Wymuszam uśmiech i wracam na górę; jedną ręką przyciskam do siebie czasopisma, a drugą poprawiam włosy.

W tym domu ludzie albo zauważają wszystko, albo nic. Mój tata jest pracoholikiem. Widujemy go tylko między szesnastą a dwudziestą drugą i w niektóre weekendy. Mama zajmuje się domem, swoją warownią, ale jest tak zajęta gotowaniem wyszukanych palestyńskich dań, utrzymywaniem czystości i rozmawianiem z naszą rodziną z Palestyny, że czasem coś jej umyka. Jak mój autyzm.

Zdaje się, że w pewnym stopniu zawsze wiedziałam, że jestem inna. Myślałam, że się wyróżniam, bo dorastałam w raczej białej dzielnicy, ale Annie i Ramsey nigdy nie zdradzali oznak problemów z wpasowaniem się. Moi rodzice szukali dla mnie wymówek – „jest nieśmiała”, „jest wyższa od innych”, „chodzi z głową w chmurach” – i nikomu nie zależało, by dążyć głębiej. Dopóki nie poznałam pani Bauer. Była moją nauczycielką w siódmej i ósmej klasie. Wyłapała pewne oznaki już na moich pierwszych zajęciach z nią, ale rodzice je zbagatelizowali. W zeszłym roku spróbowała raz jeszcze podjąć z nimi dyskusję na ten temat i w końcu ich przekonała.

Powiedziała moim rodzicom, że „ciężko mi nawiązać głębsze znajomości”, i podkreśliła, że próbowała mnie „zapoznać”

z dziewczynkami, które według niej były dobrym materiałem na koleżanki, regularnie łącząc nas do pracy w grupach. Ja jednak robiłam się coraz bardziej wycofana. Po pierwsze, nie ma nic gorszego od pracy w grupach. Po drugie, nie było dla mnie nadziei. Większość osób w siódmej klasie znało mnie już od przedszkola. Nie dało się zmienić tego, jak mnie postrzegali. W ich oczach byłam odludkiem pozbawionym ogłady, mówiącym rzeczy, które nie zawsze były miłe. (Pracuję nad tym). Dorobiłam się także reputacji bekсы. Przez pierwsze parę lat szkoły niespecjalnie radziłam sobie z emocjami. Czułam się, jakby nikt mnie nie rozumiał, jakby nikt mnie nawet nie dostrzegał. A chyba trudniej zignorować kogoś, kto ma napad hysterii.

Dobre oceny zaczęłam otrzymywać dopiero w piątej klasie, ale tylko dlatego, że w końcu zrozumiałam, czego oczekują ode mnie nauczyciele. Wtedy przyjęłam rolę pilnej uczennicy. Nie jest jednak lekko. Gubię się w mojej głowie, często się wyłączam i koniec końców muszę pracować dwa razy ciężiej. Nawet teraz, gdy nie nawiążę kontaktu wzrokowego albo coś wypalę, ludzie odbierają mnie jako chamską albo myślą, że ich ignoruję. Nie rozumiem ich. Staram się, naprawdę, ale gdy mówią jedno, a robią drugie, to strasznie mi to wszystko utrudnia.

Dlatego poszłam zrobić badania. Trzy dwugodzinne sesje w ciągu miesiąca w starym, dusznym budynku w centrum Toronto przekształconym w ośrodek badań psychologicznych. Przeprowadzono całą ich gamę: psychologiczne, behawioralne i pedagogiczne. Dostałam do rozwiązania absurdalnie łatwe zagadki i formularze z dziwnymi pytaniami w stylu: „Gdy patrzysz w lustro, nienawidzisz tego, co widzisz?”. By odpowiedzieć, musiałam wybrać spośród „zawsze”, „czasami” i „nigdy”. Kto nigdy nienawidzi tego, jak wygląda w lustrze?

– Niektóre największe umysły tego świata należą do osób autystycznych – powiedział mój lekarz rodzinny, gdy przekazał wyniki

mnie i mamie parę tygodni temu, i to w moje piętnaste urodziny. – Ludzie w spektrum są pełni pasji i często to oni... ratują świat.

Całe życie waliło się wokół mnie, a największym zmartwieniem mojej mamy w tamtym momencie było to, czy będę mogła mieć dzieci.

– Annie, odłóż telefon – mówi mama, ponownie kładąc brytfankę na stole.

Siadam i kładę czasopisma na pustym krześle po mojej lewej. Tata i Ramsey wchodzi do kuchni, pochylając głowę w łukowym przejściu. Tata zajmuje swoje miejsce na jednym końcu stołu, u szczytu, a Ramsey siada przy przeciwnym. Gęste, czarne włosy taty są zaczesane do tyłu, a twarz ma świeżo ogoloną. Jego skóra pachnie żelem pod prysznic, a śnieżnobiała koszulka polo opina jego pokazny brzuch.

– Znowu mansaf? – pyta Annie, patrząc na jagnięcinę w sosie jogurtowym podawaną na ryżu i mrużąc oczy.

– A co byś wolała? Śmieciowe kanadyjskie jedzenie jak hamburgery czy hot dogi? – pyta tata.

– Istnieje jedzenie pomiędzy „śmieciowym” a „arabskim” – odpowiada Ramsey, puszczając do mnie oczko.

Mama uśmiecha się do taty i nakłada mu sporą porcję. Podajemy jej nasze talerze, a ona je napełnia, dla mnie zachowując dodatkową kostkę ze szpikiem.

– Powiedz, Ramsey, co dzisiaj robiłeś? – pyta tata. – Ewidentnie nie pojechałeś do fryzjera ani się nie ogoliłeś. Zaczynasz wyglądać jak ci niechlujni długowłosi chłopcy z plakatów w pokoju Jessie.

Ramsey parska. To on przedstawił mi tych „niechlujnych długowłosych chłopców”. W liceum chodził z dziewczyną, która słuchała tylko muzyki z lat dziewięćdziesiątych, więc żeby jej zaimponować, również się wkręcił. W końcu jednak rzuciła go dla innego. W tamtym czasie przechodziłam przez fazę, w której praktycznie wielbiłam

swojego sześć lat starszego brata i go naśladowałam, zwłaszcza kopiując to, co lubił. Tylko że moja miłość do lat dziewięćdziesiątych wymknęła się spod kontroli. Muzyka, filmy, moda i bożyszczą tłumów z tej dekady stały się moją obsesją – i to jedną z najdłuższych. Rzadko słucham czegoś poza alternatywnym rockiem z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych. Nirvana. Radiohead. Counting Crows. Im bardziej dołujące, tym lepiej.

– Próbowałem. Pojechałem do fryzjera, ale Niall miał już klientów do końca dnia – mówi Ramsey z buzią pełną ryżu.

Mama patrzy na niego i marszczy brwi, z których wyrwano za wiele włosów.

– Nie możesz ot tak sobie tam wejść. Musisz się umówić.

– Jessie, jesteś gotowa na pierwszy dzień liceum w przyszłym tygodniu? – pyta tata. – Annie, oprowadzisz swoją siostrę, prawda? Jessie powiedziała mi, że boi się, że się zgubi.

Tak się kończy zwierzanie się tacie. Z całej piątki to on jest największą paplą.

– Poradzi sobie. Ja musiałam. – Annie przewraca oczami, nie przerywając dziobania jedzenia widelcem. Nadal jest zła na Ramseya za to, że gdy w ostatniej klasie dostał samochód, nie woził jej do szkoły, zdając ją na łaskę autobusu. Najwyraźniej nadrzędnym warunkiem przynależności do klubu średniaków jest rozpamiętywanie wszystkiego, co zostało wypowiedziane albo zrobione przez członków rodziny. Przez wieczność!

– Nie – odpowiada stanowczo tata. – To twój obowiązek. Pomожesz jej pierwszego dnia. Rozumiemy się?

– Dobra. – Annie upuszcza swój widelec i krzyżuje ramiona na piersiach. Jej idealnych piersiach w rozmiarze siedemdziesiąt pięć C. Tak wyróżniających się na tle mojej niemal wklęsłej miseczki A. Annie wygrała na genetycznej loterii i nie odziedziczyła budowy naszego taty. Jest przykładem typowej ładnej dziewczyny. Takiej,

która potrafi się bez trudu wpasować. Między zachwytem nad jej prostymi i błyszczącymi czarnymi włosami ludzie komplementują jej oliwkową cerę, której nie są potrzebne instagramowe filtry.

Jeszcze nie powiedzieliśmy Ramseyowi i Annie o mojej diagnozie. Nie chcę, żeby wiedzieli, a rodzice nie spierali się ze mną, gdy poprosiłam ich, żeby sprawa została między nami; jak sądzę, nadal to wypierają.

– A co z tobą, Ramsey? – pyta tata.

Mój brat wzdycha.

– No i się zaczyna.

– Pozwoliliśmy ci na rok przerwy i tylko się opieprzałeś. Nie wystarczyło, że rzuciłeś studia po pierwszym semestrze, trwoniąc tysiące dolarów. Teraz dzień i noc marnujesz na wygłupy bez żadnego zamyśłu. Bez celu.

– Nick. – Mama wskazuje na mnie głową. – Bez przekleństw.

Ramsey uderza dłońmi w stół, nie dając mi czasu na przewrócenie oczami.

– Mam cele.

Tata odkłada widelec, niemal zbyt spokojnie, i odchrząkuje.

– Z przyjemnością usłyszę, o jakich to celach mówisz.

– Układam sobie w głowie pewne sprawy.

– Ramsey, *habibi*^{*}, czemu nie popracujesz przez jakiś czas z tatą? – Ton mamy jest łagodny i delikatny, ledwie słysząc jej akcent.

– Bo praca z tatą zacznie się od paru dni w miesiącu, a potem nawet się nie obejrzę i już mnie będzie przygotowywał do przejęcia biznesu. A ja nie wiem, czy tego właśnie chcę.

– Czemu? Mój biznes nie jest dla ciebie wystarczająco dobry? Praca mechanika nie jest cool?

– Tego nie powiedziałem.

* *Habibi* (arab.) – kochanie.

W poszukiwaniu solidarności w niekomfortowej sytuacji łapię kontakt wzrokowy z Annie siedzącą po przeciwnej stronie stołu. Jej spojrzenie wędruje jednak na moje brwi, po czym ląduje na mojej górnej wardze. Pospiesznie pochyłam się nad talerzem.

– Nie możesz tak marnować swojego życia, nic nie robiąc. Oczekuję od ciebie planu na ten rok. Bo inaczej...

– Bo inaczej co? – wtrąca się Annie, rozkoszując się dramą.

Ramseyowi tak wiele uchodzi na sucho – ja czy ona mogłybyśmy o tym jedynie pomarzyć – tylko dlatego, że „jest chłopakiem”.

– Bo inaczej będzie musiał znaleźć sposób, by opłacać rzeczy, których potrzebuje, bez naszej pomocy. – Tata ponownie podnosi widelec i wraca do jedzenia.

– Dobra – mówi Ramsey.

Dwa „dobra” podczas jednego obiadu. Jeszcze jedno i pobijemy rekord.

Przy stole zapada cisza, nie licząc pomruku telewizora w salonie. Kończymy jeść, tata jeszcze sobie dokłada. Mama zbiera nasze talerze i zatrzymuje się, gdy dociera do mnie.

– Co się stało z twoją twarzą? – pyta, praktycznie piszcząc.

Wciskam się w krzesło, pragnąc zniknąć.

Mama odkłada stos talerzy i znowu mi się przygląda. Zatrzymuje wzrok na moich brwiach.

– Jessie. Co ty zrobiłaś?

– Użyłaś mojego rozjaśniacza bez pytania? – wcina się Annie.

Fala gorąca wypływa na moje policzki. Teraz przynajmniej reszta mojej twarzy dopasowuje się kolorystycznie do wysypki nad wargą.

– Chciałam poprawić parę rzeczy przed pójściem do szkoły.

– Nałożyłaś chemikalia na swoją skórę, nie pytając mamy? – Surowy ton taty pasuje do jego rozczarowanej miny.

Serce mi przyspiesza, a płuca ledwie nadążają. Wstaję gwałtownie z krzesła, czując napływające łzy, które cisną się na zewnątrz.

– A co miałam zrobić? Zacząć liceum równie brzydką jak przez całą podstawówkę? I kolejne cztery lata też spędzić bez żadnych przyjaciół? – Moje długie, tyczkowate ręce machają nad stołem i wyglądam jak dmuchany ludzik, którego stawiają na festynach i przed komisami samochodowymi. – Mama dalej chce mnie traktować jak dziecko, a tata jest zajęty chowaniem głowy w piasek i udawaniem.

– Udawaniem czego? – pyta Ramsey.

– Udawaniem, że jestem normalna. Ale ja nigdy nie byłam normalna.

Annie tłumi śmiech.

– Nic nowego.

– Annie ma rację – mówię, przywołując na twarz sztuczny uśmiech. – Okazuje się, że od początku miała rację. Równie dobrze możemy im powiedzieć. – Spoglądam na moich rodziców i natychmiast uciekam wzrokiem. – Przez cały ten czas, gdy rodzice zabierali mnie do centrum, żeby „dopasować mój mundurek” a potem, żeby „go przymierzyć” i „wprowadzić poprawki”, tak naprawdę jeździliśmy do psycholożki, która robiła badania.

– Jakie badania? – pyta Ramsey; jego wzrok jest teraz klarowny, a oczy błyszczące.

– Jestem taka, jaka jestem, nie dlatego, że już w wieku dwunastu lat miałam metr siedemdziesiąt pięć. W mojej klasie były inne wysokie dziewczyny. I nie jestem wyrzutkiem dlatego, że jestem Arabką. Ty i Annie macie przyjaciół i zawsze tak było. To nie przez aparat na zębach, który miałam od piątej do ósmej klasy, mutyzm wybiórczy w przedszkolu, histerie w szkole. Nic tych rzeczy i wszystkie te rzeczy naraz. Jestem dziwaczką z mózgiem, który nie działa tak samo jak inne – mówię, spoglądając na Annie.

Patrzy na mnie zdumiona.

– O czym ty mówisz?

No właśnie, o czym ja mówię? To miał być mój sekret. Moje brzemie. Moje przekleństwo. Oczy mojego rodzeństwa są wlepione we mnie, a rodzice wydają się być o krok od płaczu, więc robię wszystko, co w mojej mocy, by powstrzymać słowa cisnące się na język. Przetykam ślinę, próbując je zdusić. Ramsey przechyliła głowę, patrząc na mnie, jakbym była ostatnią zabawką na półce w sklepie, zbierającą kurz. Tak właśnie się czuję.

Moje usta się rozwierają i cichym, dziecięcym głosikiem wypowiadam te słowa po raz pierwszy.

– Jestem autystyczna.



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young